

Rozmowa z Piotrem Bratkowskim, publicystą „Newssweeka”

Jak Twoim zdaniem będzie wyglądała zbliżająca się kampania? Czy zamiast ważnych dla Polaków spraw takich jak bezrobocie, niskie płace, drożyzna, politycy zamiast rozmowy zafundują nam bieganie? Premier Donald Tusk ostatnio tak właśnie chciał rozmawiać z liderami SLD.

- Ta kampania będzie przede wszystkim bitwą na najprostsze hasła. Z jednej strony: „Odsunąć od władzy zdrajców i złodziei”, z drugiej – „Każdy, byle nie Kaczyński”. Nie ma tu miejsca na niuanse; emocje będą dużo ważniejsze od racjonalnych wyborów. Do merytorycznej kampanii nikt nie jest przygotowany: od polityków poprzez media, po elektorat, który zapomniał już, że można wybierać między programami a nie medialnymi wizerunkami.
Drożyzna, bezrobocie… Oczywiście, że te wątki będą obecne, zwłaszcza w narracji opozycyjnej. Ale bardzo powierzchownie: tylko w takim stopniu, w jakim będzie można je wykorzystać przeciw Platformie. Chyba, że SLD wymyśli jakiś genialny sposób na ich wyborcze rozegranie, choć osobiście nie wierzę w to. PiS oczywiście będzie o tym mówił, ale Kaczyńskiego będzie znosić w stronę Smoleńska. Bo to pozwala mu prowadzić wojnę na symbole, w której czuje się znacznie pewniej niż w rozmowie o konkretach.

Premier zastosował już znaną wcześniej zagrywkę - ściąga na swój pokład ludzi z innych środowisk. A to Danuta Huebner, Marian Krzaklewski i ostatnio mega transfer Bartosz Arłukowicz. To koniunkturalizm czy bardziej rzeczywista otwartość PO na inne środowiska?

- Jedno nie przeczy drugiemu, a koniunkturalizm nie musi być w polityce wadą. Ideologia PO sprowadza się – troszkę tylko upraszczam – do dewizy „Jesteśmy bardziej cool niż PiS”. To bardzo pojemna formuła… Przecież np. Stefan Niesiołowski, Andrzej Czuma czy nawet prezydent Komorowski to politycy o bardziej prawicowych, konserwatywnych korzeniach niż bracia Kaczyńscy czy Jan Olszewski!
Obecne szperanie na lewicy nie bierze się znikąd. Trochę to reakcja na – zadziwiająco zresztą nieudaną – secesję Janusza Palikota. Bardziej jednak – czkawka po ostatnich wyborach

prezydenckich. Sądzę, że projekt pt. „prezydentura Bronisława Komorowskiego” wymyślono w PO częściowo po to, by zneutralizować ataki „prawicy patriotycznej”. Stąd wysunięcie super-tradycjonalistycznego kandydata.
Jednak, mimo zwycięstwa Komorowskiego, ten pomysł nie do końca wypalił. Zraził bardziej lewicową część elektoratu PO, a PiS i tak przyprawia Komorowskiemu „gębę” bolszewika.

Mam czasem wrażenie, że wszyscy nienawidzą tej PO i tę PO kochają. A powód jest bardzo prosty- obawa przed powrotem Jarosława Kaczyńskiego do władzy. Czy jednak lęk bądź obawa przed jednym politykiem może być powodem, dla którego inny polityk triumfuje? Przyznasz chyba, że to słaby powód...

- Słaby, ale się sprawdza. I będzie się sprawdzał, dopóki PiS będzie uprawiał politykę w stylu nieakceptowanym dla większości Polaków, ale zarazem – zbierał poparcie w granicach 30 proc. Myślę, że w interesie Platformy jest istnienie takiego właśnie PiS-u. Gdyby na partię Kaczyńskiego głosowało mniej niż 20 proc., lub gdyby jej głównym rywalem stało się SLD, oho, mogłoby się zrobić niebezpiecznie dla Platformy. Trzeba by od nowa budować strategię polityczną! Zaś z PiS-em marzącym o Polsce ze skansenu, z niewyrazistym, pozbawionym politycznego seksu SLD – nic, tylko żyć nie umierać.
Myślę jednak, że Platformę dopiero czeka prawdziwe wyzwanie – o ile oczywiście wygra ona najbliższe wybory (a sądzę, że tak się stanie). Na te wybory pewnie nie zdąży jeszcze nowy elektorat, który nie będzie chciał słuchać ukrytego przesłania: „zostawcie nam politykę, a sami bawcie się dobrze”. Ale on jest już w drodze, słychać go ostatnio na placach hiszpańskich miast. I w końcu dotrze do Polski.
To elektorat, który powstaje w związku z krachem projektu, dominującego w ostatnich latach w zachodniej demokracji. Projektu, w ramach którego społeczeństwa odpuszczały sobie większość prerogatyw obywatelskich, rekompensując to sobie mnogością wyborów konsumpcyjnych. Kryzys światowy sprawił, że coraz trudniej realizować się w roli „konsumenta doskonałego”; wraca więc zainteresowanie aktywnością polityczną.
Widzę trzy scenariusze: albo klasa polityczna wynegocjuje z tym nowym elektoratem jakiś atrakcyjny projekt społeczny, albo sprytnie dokooptuje jego liderów. Albo będzie udawać, że nic się nie stało, fundując sobie opozycję antysystemową.

Wróćmy do samego premiera. Ostatnio tygodnik Wprost opisywał, jak nie przepracowuje się nasz premier. Skąd więc ma tak silne poparcie społeczne? Polacy chyba nie lubią leniwych ludzi a polityków to już przede wszystkim...

- A wiesz, że wcale nie jestem pewien! „W środku nocy, w gmachu KC pali się samotne światło. To czuwa towarzysz Bierut”, pisano swego czasu w propagandowych czytankach. Polacy chyba boją się polityków nadaktywnych: nie mają zaufania do klasy politycznej i obawiają się, że z takiej nadgorliwości może dla nich coś złego wyniknąć – jak nie nowy Bierut, to przynajmniej nowy Ziobro…
Inna sprawa, że mnie osobiście żenuje takie tabloidowe wytykanie premierowi: a że gra w piłkę, jeździ w Alpy czy do Peru. Jeśli w miarę normalnych czasach premier nie ma czasu na wakacje czy relaks, to znaczy, że nie umie zorganizować sobie pracy, że jest dupą a nie szefem rządu. Albo facetem o paranoicznej potrzebie kontroli – co by mnie niepokoiło jeszcze bardziej…

Oprócz konfliktów wewnętrznych i personalnych premier musiał sobie poradzić z dwoma - i to jest moja subiektywna ocena - głównym problemami. Pierwsza to sprawa OFE, gdzie o dziwo uderzył w wielki kapitał i swojego kolegę prof. Leszka Balcerowicza oraz ten ostatni problem, jakim jest bandytyzm stadionowy. Tu z kolei, co bardzo zastanawiające w ich obronie stanął PiS, który wydawałoby się jest za silnym państwem. Jak oceniasz działania premiera?

- W obu tych sprawach, premier pokazał jedno: że – wbrew temu, co mu nieustannie się zarzuca – nie jest więźniem PR-u, nie boi się kryzysów wizerunkowych. Taki kryzys groził mu w sprawie OFE, bo co by nie mówić – to sztandarowy projekt liberalizmu. I w sprawie stadionowych bandytów, z którymi zaczął walczyć nawet kosztem naginania prawa, a więc metodami, o które oskarżał PiS. Nie udaję, że znam się na systemach emerytalnych; ale w walce z kibolami życzę mu wytrwałości i powodzenia.
PiS jest za silnym państwem, ale tylko pod warunkiem, że jest to państwo PiS-u. W opozycji – bierze pod skrzydła wszystkich przeciwników państwa: od internetowych szambonurków po stadionowych bandytów. Zresztą ma w tym dodatkowy interes; to ich potencjalny elektorat – dominuje tam przecież prawicowy radykalizm.

Nie byłbym sobą gdybym nie zapytał o kondycje lewicy. Jak Ty ja oceniasz? Jaka być powinna?

- Co tu mówić o kondycji, skoro polska lewica ani nie rządzi, ani nie jest najważniejszą siłą opozycyjną!
Tu jednak mamy do czynienia z szeregiem paradoksów. Bo na lewicy kwitnie życie intelektualne, pisma, kluby dyskusyjne. Ona świetnie się sprawdza w roli recenzenta polskiej polityki; fatalnie – jako jej czynny uczestnik. Co więcej: niemal wszystko, co najciekawsze w dzisiejszej polskiej myśli lewicowej, powstaje poza SLD. Zarazem jednak tylko SLD potrafi zagospodarować jakąś część elektoratu. Prawie wszystkie inicjatywy polityczne, alternatywne wobec SLD, wydawały się od niego bardziej atrakcyjne i każda z nich ponosiła klęskę. Nic dziwnego więc, że w najbardziej aktywnych intelektualnie środowiskach lewicowych (np. „Krytyka Polityczna") nie widać woli do zajmowania się polityką praktyczną.
Ja myślę, że nad lewicą ciąży klątwa Jarosława Kaczyńskiego. To on na początku lat 90. zaetykietował jako lewicę dawnych działaczy PZPR-owskich. Nawet nie po to, by walczyć z „postkomunistami", lecz by pojęciu lewicowości nadać negatywną konotację i dyskredytować w ten sposób swych konkurentów z dawnej opozycji, określanych jako lewica solidarnościowa.
A co eks-pezetpeerowcy mieli wspólnego z lewicowością? Przed 1989 r. postrzegano ich jako konformistycznych działaczy „partii władzy", broniących politycznego status quo. Po przełomie – myśleli przeważnie o tym, jak się najszybciej sprywatyzować. Przyjęli jednak z wdzięcznością etykietkę „lewicy", bo dawała im mandat uczestnictwa w demokratycznym życiu politycznym…

Rozmawiał **Przemysław Prekiel**